

KULTURA POLSKI

ROK II. TYGODNIK ZESZYT XLIII.
27 PAŹDZIERNIKA 1918

TREŚĆ:

Chwila dzisiejsza.

Dr. Henryk Elzenberg: W poszukiwaniu idei polskiej.

Tytus Czaki: Drugi Doroczny Zjazd Walny Ligi Niezawisłości Polsk¹.

Adolf Paczosa: O wspólną gospodarkę w gminie.

Z wydawnictw.

PRENUMERATA: ROCZNIE 20 KORON, PÓLROCZNIE 11 KORON
KWARTALNIE 8 KORON. — NUMER POJEDYNCZY 60 HALERZY.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 53.
OTWARTE: OD 11—1 i 5—7. TELEFON 2262

TREŚĆ

poprzednich zeszytów „Kultury Polski“
z roku bieżącego.

Zeszyt XXXII: Polityka słowiańska u nas dawniej — a teraz. Dr. Z. Daszyńska-Golińska — W sprawie reformy agrarnej. H. O—R. — Z dziejów polityki galicyjskiej. Fachowiec — Wymiana towarów między Ukrainą a państwami centralnemi. Z Wydawnictw. Luźne notatki. Książki nadesłane do Redakcyi.

Zeszyt XXXIII: Dwa czynniki. Dr. Z. Daszyńska-Golińska — W sprawie reformy agrarnej. Leon Wasilewski — Polskość w jej rozwoju terytoryalnym. H. Rowid — Społeczeństwo a szkoła. Y. Z. — Z życia polskiego na Ukrainie. Z wydawnictw. Luźne notatki.

Zeszyt XXXIV: Po wizycie w Głównej Kwaterze. Dr. Z. Daszyńska-Golińska — W sprawie reformy agrarnej. W. B. — Nowa dyplomacya w Szwajcaryi. H. Rowid — Społeczeństwo a szkoła. Z wydawnictw. Luźne notatki. Książki nadesłane do Redakcyi.

Zeszyt XXXV: O rozstrzygnięcie. Leon Wasilewski — Tworzenie się narodu ukraińskiego. D. W. — Południowi Słowianie. J. Wiktor — Uwagi na marginesie. Luźne notatki. Książki nadesłane do Redakcyi.

Zeszyt XXXVI: O zadania lewicy. K. L. — Obraz obecnej Rosyi. Leon Wasilewski — Tworzenie się narodu ukraińskiego. Glossy: B. Straszewicz — Bankructwo bolszewizmu i aktywiści. Losy żołnierza polskiego. Z wydawnictw. Luźne notatki. Książki nadesłane do Redakcyi. Ofiary, złożone w Redakcyi.

Zeszyt XXXVII: Warunki konsolidacyi. Dr. T. Wałek — Przebudowa Austrii. J. Strumiński — Powrót. Tadeusz Święcicki — Ludowcy w Królestwie. Z wydawnictw. Nowe czasopisma polskie. Luźne notatki. Książki nadesłane do Redakcyi.

Zeszyt XXXVIII: Drogowskazy. Dr. T. Wałek — Przebudowa Austrii. K. L. — Obraz obecnej Rosyi. H. Orsza — Program pracy oświatowej. Glossy: Alarmy. Z wydawnictw. Luźne notatki.

Chwila dzisiejsza.

Wypadki dnia mkną z zawrotną szybkością. Lawina faktów przełomowych spada na Europę, druzgocąc po drodze niemal wszystko, co w ciągu ostatniego półwiecza ustaliło się i utrwaliło, zdawaćby się mogło, na wieki.

Stary świat, oparty na międzynarodowo usankcjonowanych gwałtach, zarysował się w swych podstawach — i oto żmudnie wznoszone w ciągu wieków budowy rozlatują się jak domki z kart przed groźnym podmuchem zzewnątrz.

Prasa nie nadąza z rejestrowaniem wypadków dziejowej doniosłości. Każda niemal godzina stawia nas wobec zmienionej sytuacji zewnętrznej, która narzuca nam nowe nakazy i wskazówki, według których musimy normować nasze życie wewnętrzne.

Wczorajsze programy „maksymalne“ okazują się postulatami chwili bieżącej, po których urzeczywistnienie już z dzisiaj na jutro sięgać można. Wczorajsi panowie sytuacji dziś dobrowolnie a skromnie usuwają się w cień zapomnienia. Akty, któreby jeszcze przedwczoraj miały dalekosiężną doniosłość dziejową, zalegają śmietnik historyczny niemal w chwili swego ukazania się. Politycy, którzy jeszcze wczoraj usiłowali narzucić swą wolę narodom, dziś są trupami bezdusznymi.

Straszliwa konsekwencya wojny pokrywa świat środkowoeuropejski ruinami, z których powstaje nowe życie, na nowych oparte podstawach, opromienione świtami nowych zórz. I dla narodu naszego w jego rozległych dziedzinach od morza Bałtyckiego poza Tatry, z pod Cieszyna po Wilno wybiła nowa godzina, a nawał wypadków oszołamia, utrudnia szybkie skupienie się i wytknięcie jednolitej drogi postępowania.

Stoimy w obliczu podwójnego zadania o niesłychanej wadze. Jednocześnie musimy uprzętać co najrychlej gruzy walących się dawnych więzień i budować na oczyszczonem po nich miejscu nowy wielki gmach, w którymby się cały naród, znalazłszy się pod wspólnym dachem, zmieścił swobodnie i mógł rozpocząć wolne życie na nowych podstawach.

Zadania polityki narodowej, budującej Rzeczpospolitą polską jako członka wolnej rodziny wyjarzmionych ludów, łączą się

ściśle z zadaniami polityki społecznej, zarządzającej tę Rzeczpospolitą wewnątrznie dla dobra ogółu jej mieszkańców. Niema dziś miejsca na kolejność urzeczywistniania jednego lub drugiego z tych zadań. Każdy krok w kierunku usamodzielnienia i pomnożenia sił Rzeczypospolitej polskiej na zewnątrz musi iść w parze z druzgotaniem więzów wewnętrznych, skuwających większość narodu, z niszczeniem przywilejów dotychczasowych jego władców społecznych.

Wchodząc do rodziny wolnych narodów, Polska nie może stanąć wśród nich w dotychczasowych zetlałych łańcuchach, utkanych z nędzy i poniewierki mas. Rewolucji zewnętrznej, która nam niesie wolność i prawo do równego udziału w tworzeniu dalszych dziejów ludzkości, musi odpowiadać rewolucja wewnętrzna, która ster rządów w kraju odda demokracji, opartej na masach ludu pracującego, jego interesów broniącej, jego dobro utożsamiającej z dobrem Narodu.

Wielkie przeżywamy czasy, ale też wielka odpowiedzialność spada na demokrację polską za to, czem zaznaczy w tych czasach swą siłę. Od skupienia się w jeden zwarty szyk bojowy polskiego robotnika, chłopca i inteligencji radykalnej, od stanowczości decyzji tego obozu, od sumy energii i ofiarności, jaką z siebie dziś wyłonić potrafi, zależy los Rzeczypospolitej w bliższej i dalszej przyszłości.

W poszukiwaniu idei polskiej¹⁾.

Pytanie o ideę przewodnią dla Polski narzuca się dziś u nas ludziom myślącym. Dotychczas nie mieliśmy bytu państwowego, zagrożony był byt nasz plemienny; treścią życia w takich warunkach może być tylko: zagrożone obronić, utracone odzyskać; szczytem marzeń dla najlepszych w narodzie była też niepodległość. Dziś ten okres zdaje się kończyć; chwila jeszcze, a mamy prawo powiedzieć: jesteśmy wolni. Do czegoż tej wolności zechcemy użyć? Mocarstwem nie będziemy; w świecie, gdzie panuje żelazo, naszą koleją zdarzeń nie potoczymy; nie rokują nam tego ani nasza liczebność, ani nasze przyrodzone zdolności; niech się ile chcą wysilają nasi statyści, przodownictwo w „grze tego świata“ nie będzie naszym udziałem. Cóż pozostaje? Czy sama tylko jałowość? bytowanie drugorzędnego państewka, w orbicie tej lub owej obcej potęgi, parcie na wschód czy na zachód, prowadzenie wojen o przyłączenie pół miliona nieprzyłączonych braci, drobne kłótnie, drobna zaborczość, drobna małomiasteczkowa parodia wielkich imperyalizmów? Nędzna

¹⁾ Artur Górski: *Ku czemu Polska szła*. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. Str. 307.

dola ani światu żadnej wartości, ani życia własnemu sercu dać nie mogąca! Szczęściem istnieje coś więcej: świat ducha stoi otworem; i czy to z przekonania, czy koniecznością przeważną zawróconym z dróg mocarstwowych, w nim jednym wolno nam szukać tego, co nasz byt uzasadni. W świecie ducha musimy być siłą i to siłą odrębną, swoistą, zdolną w ogólnoludzki dorobek wnieść coś, czego weń nie wniesie nikt inny. W jego obrębie musimy znaleźć dzieła do spełnienia, cele dążeń, idee. Na czele zaś tych idei musi stać jedna przewodnia. Ponieważ jednak taką tylko ideę naród może przyjąć za swoją, na którą w jego naturze tkwią już zadatki, przeto pytanie o ideę przewodnią uzupełnia się drugim: o istotę polskości. Co z natury polskiej da się, co się z niej nie da wykrzesać? i czy nie tkwi w niej jaki wrodzony, przemożny popęd, któryby jej dążeniom z góry wytyczał taki a nie inny kierunek?

Sprawy te są już pod dyskusją publiczną; niemi zajmuje się między innymi książka Chołoniewskiego, tak życzliwie przez niektórych przyjęty *Duch dziejów Polski*. Jest to tęga praca publicystyczna. Z całą natomiast subtelnością artysty i myśliciela, który duszę polską poznał od wewnątrz, biorąc w siebie najintymniejsze drgnienia jej myśli, jej poezyi, jej mistycyzmu, podjął je Artur Górski w wydanej ostatnio swej książce p. t.: *Ku czemu Polska szła*. Gdyby tamten tytuł przedtem nie istniał, mogłaby i ona nosić nazwę: *Duch dziejów Polski*. I Górskiemu bowiem chodzi o sformułowanie idei, któraby nam i światu mogła przyświecać, źródło zaś miała w samej istocie polskości: tę zaś stara się wyczytać z historii. Jest więc ta książka rzutem oka na dzieje Polski — ściślej (ponieważ w rzeczach ideału ogół wszędzie jest bierny) „na historję tej mniejszości, która je wiodła lub wieść usiłowała“ — by w nich odnaleźć dążności stałe, poczynania istotne i jedne i drugie osądzić: jaka ich swoista, odrębna wartość? i czy jest w nich do czego się zwrócić po wskazówkę na przyszłość? Tom pierwszy (bo jeden tylko dotychczas się ukazał) obejmuje czasy do Sobieskiego.

Istotę tedy owej szlachetniejszej polskości upatruje Górski w trzech rzeczach. Pierwszą jest wiara w człowieka; ściślej; w jego wartość moralną. Druga, to brak zaborczości, imperyalizmu; rzecz tak jasna i u nas tak często omawiana, że nie potrzeba chyba wchodzić w bliższe jej określenia, ani wymieniać znanych, powtórzonych u Górskiego dowodów. Pewnego natomiast wyjaśnienia wymaga cecha trzecia, której autor, tłómacząc odpowiedni wyraz niemiecki, nadał nazwę przeciwstawności. Będzie to, jak sam termin zaznacza, skłonność do przeciwstawiania się drugiemu, w myśli czy w czynie: rozkosz w podkreślaniu swej odrębności, lubowanie się w walce. Jest to wybitna cecha np. Niemców. Nie znają jej natomiast, czy to w życiu jednostek, czy w narodowym, Polacy. Stosunek Polaka do tego, co ponad nim, jest zasadniczo życzliwy; nie stoi on

zazdrośnie na straży swej odrębności, nie opancerza się, nie najeża — owszem, łatwo i chętnie chłonie pierwiastki obce, bez namysłu bierze i daje. Takim też się okazuje wzięty zbiorowo: bez egoizmu narodowego, przychylny, pojednawczy, łatwo — choć do pewnej tylko głębokości — przejmujący się cudzą kulturą, pełen żywego poczucia wspólnego człowieczeństwa¹⁾. Różnice będzie się starał nie wydobyć i uwydatnić, ale wyrównać, dążąc do harmonii, w którejby znikło to wszystko, co w typach poszczególnych mąciło stosunek przyjazny. Tak przynajmniej (bo definicye dość ściśle nie są silną stroną Górskiego) należy zapewne rozumieć „dążenie do jedności“, w którym, w przeciwieństwie do owej cechy niemieckiej, upatruje autor znamieny rys Polaków.

Wiarę w człowieka znajduje Górski w polskim „systemie dobrowolności“, w unikaniu przymusu z zewnątrz, w stawianiu siły moralnej wyżej prawa pozytywnego, w niedostatecznych sankcjach karnych, zastąpionych utratą czci i dobrego imienia; wreszcie w *liberum veto*. Dążność tę do „wychowywania człowieka w wolności, w wolnym wyborze, nie w przymusie“, wykazują nawet polskie formy religii, jak arianizm, przez Górskiego szczególnie ceniony.

Czy autor ma słuszność, że w tych właśnie cechach widzi znamiona polskości? Pytanie to w tym szczególnym wypadku mniej jest może istotnem, niżby się w zasadzie zdawało. P. Górski nie jest historykiem, przyznaje nawet, że historyi nie lubi; to też i książka jego nie powinna być rozważana przez historyka, ani z punktu widzenia historycznego. Idee, wskazywane narodowi przez tego rodzaju myślicieli, są to wszak zawsze, w gruncie rzeczy, idee ich własne, ukochane dlatego, że własne, popierane powagą przeszłości jedynie po to, by je skuteczniej zalecić: oto wasze cele na przyszłość, bo wasza przeszłość ich chciała. Akcent całkowicie spoczywa nie na tem, że tak było, ale na tem, że tak ma być dzisiaj. Jedyną więc rzeczą, jeśli nie przedmiotowo ważną, to w tych warunkach prawdziwie zajmującą, to, czy p. Górski ma słuszność, zalecając te właśnie idee. Zaleca je zaś gorąco i z całej siły; i dla niego, jak dla Chołoniewskiego, jest Polska przeszłości, mimo skaz, wzorem świetlanym na przyszłość.

Pozostawiając na boku przeciwstawność, której autor, raz ją omówiwszy, nie wciąga w zakres dalszych rozważań, która zresztą zdaje mu się łączyć w pełną całość z imperyalizmem, przyjrzyjmy się tamtym dwom cechom.

Wielki, smętny znak zapytania wyłania się przedewszystkiem gdy pomyśleć o wierze w człowieka. Czy, kto człowieka poznał,

¹⁾ Te ostatnie dwa rysy w najwyższym stopniu posiadały Niemcy klasyczne. Bliższa analiza wykazała tu wogóle duże różnice tak między światem myśli a czynu, jak między życiem zbiorowem a jednostkowym.

może weni wierzyć? Trudno, powiedziano raz o Tacycie, wielkiemu psychologowi być czem innem, niż pesymistą. Czyż jednak nie jest to prawdą? Czy, w tej przynajmniej dziedzinie, nie rozczarowuje poznającego poznanie coraz głębiej, coraz gruntowniejsze? I czy wobec tego polska wiara w człowieka nie jest tylko stroną odwrotną polskiej, tak dla polskości znamiennej, nieznamienności człowieka? Wszak nasza literatura nie posiada ani jednego mistrza analizy psychologicznej! I czyż tak samo nie myśli właściwie sam Górski? Wszak o bohaterach swych pisze: „Jako ludzie dobrzy, sądzili innych według siebie. I przez tę wiarę w ludzi upadli“. Cóż innego to znaczy, jak że ta wiara była jednak złudzeniem? Niewątpliwie, złudzenia są płodne; czy jednak wolno je krzewić? Kto zaś nie zechce się łudzić, będzie wierzył w istnienie cokolwiek, ale i w wyjątkowość dobra na ziemi. Życie jest rzeczą ponurą; najcenniejsze jego klejnoty są poprawne w ciemność, jak gwiazdy.

Do żywszej jeszcze dyskusji pobudzałby punkt, dotyczący imperyalizmu. Są Polacy, a między nimi p. Górski, dla których imperyalizm jest uosobieniem szatana; brak imperyalizmu jest im tytułem chwały naszej przeszłości. Jest to dość naturalne. Tyleśmy uciarli od przemocy, od pogwałceń wolności, od całego tego systemu, który jednemu narodowi pozwalał siłą narzucać swą wolę i swe panowanie narodom innym, że chcielibyśmy te rzeczy raz na wszystkie czasy wytepić, żądę zaś władzy, z której się one rodzą, wyrwać z duszy człowieka, jak jadowitą roślinę. Bo i jakież bezprawie gorsze jest niż niewola, jakie prawo świętsze niż wolność? A jednak i w tych hasłach tkwi pewne niebezpieczeństwo. Owa żądza władzy, owa zaborczość nawet, wszak to są rzeczy cenne! Wszak nie znajdzie się instynkt płodniejszy, lepszy zaczyn dla myśli, potężniejsza dźwignia dla czynów, skuteczniejsza sprężyna życia wyższego. Nędzny — przyznamy to wszyscy — jest ten, komu samo życie wystarcza; pomijając zaś pewne możliwości rzadkie, wyjątkowe, odświętne, jakież instynkt ponad tę nędzę szybciej nas wzniesie niż żądza panowania? By żyć i czuć się dobrze, władzy nie trzeba; kto do niej dąży, wykazuje tem samem pewną wyższość, wzbija się ponad płaskie zadowolenie się bytem i tylko bytem. I czy nie przekształceniem instynktu władzy jest np. instynkt bezinteresownego poznania? potrosze instynkt twórczy? Około niego jako około swej osi grupują się wszystkie siły zaczepne, harde, zdobywcze naszej natury; złe często, prawda, mętne w swych źródłach lub straszne w swych demonicznych wybuchach, ale zło czasem lepiej służy ideałowi, niż dobro. Są kraje, gdzie je wytrzebiono do szczytu; tam, gdzie bez przeciwwagi zapanowała etyka buddystyczna, czyn gwałtowny jest rzadkością większą, niż kometa na niebie: i niema krajów mniej płodnych, o słabszej myśli, o energii bardziej zwiotczalejszej. Zapewne, z Polaka nigdy nie będzie Syamczyk; ale i w religii naszej,

i w słodkiej, sielankowej, piastowskiej słowiańskości, miękką wstęgę przewijającej się przez dzieje nasze i sztukę, jest jakaś skłonność ku tej samej beztwórczej cnotliwości — nie cnotcie! — ku tej samej ciszy morskiej instynktów. I lęk bierze czasami, gdy się słyszy i czyta, na jakich to podwalinach psychicznych chcą niektórzy budować nam przyszłość. Nie dlatego, że na tej drodze rzekamy się potęgi, nie dlatego, że narażamy się na ponowne pożarcie przez innych, mniej uciszonych, ale w imię samego życia duchowego musimy baczyć, by nie zapanowały nad nami ideały tak groźne dla jego podstaw.

Czemże zresztą jest owo prawo wolności, ów zakaz władania jednego narodu nad drugim? Rzecznik ich teoretyczny musiałby chyba sięgnąć po prawo swobodnego rozwoju dla wszystkich różnorodnych form życia, wszystkich jednostkowych czy zbiorowych osobowości; ponieważ jednak i zdobywca zdobywa nie dla kaprysu, tylko siłą swojej natury, więc prawo to rozciąga się i na zdobywcę; przez to zaś samo się znosi. Inaczej zaś uzasadnić je trudno, bo podleganie drugiemu, z istoty swojej, nie musi być koniecznie cierpieniem. Nie zapuszczajmy się jednak w szermierkę teoretyczną. Wracając zaś do rzeczy konkretnych, zwróćmy uwagę, że i w imperyalizmie może tkwić pierwiastek moralny. P. Górski ma na myśli imperyalizm nowoczesny, hołdujący polityce realnej: imperyalizm Ludwika XIV, Fryderyka II, Katarzyny; ale ileż to narodów zdobywczych zdobywało w tem przekonaniu, że ich panowanie na ziemi jest spełnieniem idei wyższej, że, podbijając, służą ideałowi. Arabowie i Turcy głosili Boga; Rzymianom przyświecała myśl jednolitego ładu na ziemi; i z pewnością nie czuł się immoralistą Wirgiliusz, gdy ziomkom przypominał obowiązek rządzenia ludami! Potępić ich może tylko kto wierzy, że wolność jest nakazem najwyższym, że w świecie moralnym niema dłań przeciwwagi: ale na to nie zgodzi się nigdy, komu istotny cel życia jest ważniejszy, niż jego formy zewnętrzne. Stąd i nasza tu opozycja: nie bezwzględna, nie zaprzeczna, nie „przeciwstawna“ — przypominająca jedynie, że i w najpiękniejszych ideałach są skazy, a w najbardziej im przeciwnych — pewne niezniszczalne wartości.

Literacka wartość książki jest niepoślednia. Styl szlachetny, którego szumny niegdyś patos, skłonność do przerastania treści, pióropuszczość, hamowana dziś i trzymana na wodzy, stała się szczerą tylko wzniosłością; myśl lotna; rysunek dyskretny, obraz cnot polskich subtelny, bez grubej bałwochwalczej przesady, z artystycznym rozłożeniem światła i cieni; czystość, idealizm, napięcie ducha: wysoka treść i wytworna kultura w sposobie jej podania. Jest więc książka nie tylko „pobudzająca“, jak autor pragnął, ale i orzeźwiająca; więcej: oczyszczająca. Przypomina, jak naprawdę należy przystępować do najistotniejszych zagadnień narodowych i że nie wtedy wyrzekamy w nich ostatnie słowo, gdy wyciąwszy sobie z duszy ideał i sumienie, racyę

stanu bierzemy za jedyne go doradcę, ale wtedy, gdy cała nasza ludzka natura jest powołana do głosu i na szachownicy polityki realnej pionki stają się ludźmi, a pociągnięcia — czynami istot odpowiedzialnych moralnie.

Dr. Henryk Elzenberg.

Drugi Doroczny Zjazd Walny Ligi Niezawisłości Polski.

IV.

Wszystkie poczynania odbudowywującego się państwa polskiego muszą dążyć do przebudowy wszystkich urządzeń dotychczasowych tak pod względem politycznym, jak i społecznym które okazały się złemi.

Nie może być w Polsce obywateli lepszego lub podlejszego gatunku.

Równocześnie z wyzwoleniem Polski z obcej niewoli musi nastąpić wyzwolenie klas upośledzonych z niewoli klas uprzywilejowanych wewnątrz państwa. Tego się domaga elementarna zasada sprawiedliwości, a tylko sprawiedliwość względem wszystkich obywateli dać może Polsce najwyższą gwarancję jej siły wewnętrznej i zewnętrznej — gwarancję niepodległości i niezawisłości na przyszłość.

Gdyby tej sprawiedliwości nie stało się zadość, gdyby nie wprowadzono daleko idących urządzeń demokratycznych, które zapewniają najszerszym warstwom ludności wpływ na rządy, gdyby nie zaprowadzono najniezbędniejszych reform społecznych, zapewniających możliwie najlepsze warunki bytu dziś upośledzonym a najliczniejszym warstwom narodu, jakimi są: inteligencja, robotnicy i chłopci bezrolni i małorolni — to młoda Polska mogłaby stanąć w obliczu poważnych przesileń wewnętrznych, które bynajmniej nie zapewniłyby jej siły i odporności na zewnątrz.

Czy możemy sobie wyobrazić, że te 700.000 robotników, którzy wrócą z niemieckiej niewoli, że to miliony żołnierzy, które wrócą z frontu, że fale emigracyi, które powrócą z Rosyi, te milionowe rzesze wygłodzonych robotników, które wskutek przerwy w przemyśle wywołanej wojną cierpieli najskrajniejszą nędzę — zgodzą się na odsunięcie ich w dalszym ciągu od wpływu na państwo, choćby w obawie przed powtórzeniem się katastrofy, jaką przeżyły; czy nie zażądają zadosyćuczynienia za wszystkie cierpienia i krzywdy dotychczasowe? I to dziś, kiedy czteroletni przeszło ich pobyt na froncie, kiedy łuny pożarów i mordów bolszewickich, głód, nędza, poniewierka i cho-

roby nauczyły ich lekceważyć życie własne, wytworzyły w nich świadomość siły? Kto dziś odrzuca zaprowadzenie reform społecznych lub choćby je odkłada na plan dalszy, ten rzuca iskrę na prochy, którymi jest podminowana cała Polska, jak wreszcie i cała Europa, ten pcha te rozgoryczone masy w objęcia bolszewickiej demagogii, ten rozpala w nowopowstającym państwie żagiew rewolucji!

II-gi Zjazd L. N. P. uznał konieczność jak najdalej idących demokratycznych urzędzeń, oraz reform społecznych i rolnych w myśl uchwał Zjazdu stronnictw i grup niepodległościowych Królestwa i Galicyi w dn. 2, 3 i 4 lutego 1918, które to uchwały mają być ramą dla programu szczegółowego.

Uchwałam tym, które podaliśmy w Nr. 7 „Kultury“ należy się przed szczegółowem opracowaniem programu — nieco bliżej przypatrzyć i zastanowić nad praktycznem przygotowaniem się dla wprowadzenia ich w życie:

1) „Dążymy do zwołania Sejmu Ustawodawczego z jednej tylko Izby poselskiej złożonego, wybranego przy zupełnej wolności politycznej w głosowaniu powszechnem (bez różnicy płci), równem, tajnem, bezpośredniem i proporcjonalnem“.

Sejm Ustawodawczy będzie wyrazem suwerenności państwa polskiego, z niego tylko może wyjść rząd prawowity.

Sejm Ustawodawczy uchwali ustawy konstytucyjne. Uchwały Sejmu Ustawodawczego podlegać będą zatwierdzeniu przez głosowanie powszechne wszystkich obywateli obojga płci od lat dwudziestu“.

Zasady te niedostatecznie jest przyjąć do wiadomości. Każdy z tych punktów należy rozważyć gruntownie i wyciągnąć z tego praktyczne wnioski na teraz i na przyszłość. Tu się otwiera olbrzymie pole dla pracy Zarządów Komitetów lokalnych.

Polskę będziemy mieli taką, na jaką sobie zasłużymy. Zasady programowe muszą być nietylko znane, ale i rozumiane tak przez cały ogół członków L. N. P., jak i w promieniu ich wpływów i stosunków osobistych. Winny być także przedmiotem uświadamiania okolicznych mas ludowych. Tylko społeczeństwo w całej swojej masie świadome, czego chce i jaką drogą dąży do urzeczywistnienia swoich celów — nie da się wziąć na lep demagogii bolszewickiej i na oszustwa ludzi złej woli, za pieniądze, wódkę i kiełbasę wyborczą kupujących głosy, aby potem wyzyskać swój mandat dla celów szkodliwych dla państwa.

Dla czego żądamy Sejmu z jednej tylko Izby złożonego, gdy na całym świecie prawie istnieje system dwuizbowy?

W tym wypadku chodzi o t. zw. Izbę Wyższą, czyli Senat, która normalnie, o ile idzie o państwo jednolite — nie związkowe — ma na celu rozpatrzenie i ewentualne odrzucenie lub zmienienie uchwalonych przez Sejm praw. Ponieważ Izba Wyższa składa się przeważnie z senatorów mianowanych, tam zaś, gdzie pochodzi z wyborów — wybory te odbywają się na

podstawie cenzusu majątkowego — jest to więc ostatnia forma utrzymania przywilejów pewnych klas narodu przeciwko klasom ludowym nawet w takim wypadku, kiedy te klasy posiadają choćby najdemokratyczniejszą ordynację wyborczą do Izby niższej. Jest to więc ostatnia placówka, która jest zaprzeczeniem całkowitego równouprawnienia wszystkich obywateli państwa. Gdyby bowiem Izba Wyższa wychodziła z wyborów powszechnych, okazałaby się wtedy zbędną, gdyż dwie jednakowe Izby nie mają racji bytu, zaś gdy reprezentuje klasy posiadające — jest szkodliwą. Stanowi bowiem zaporę dla nadania prawomocności częstokroć pożytecznym dla państwa uchwałom, które mogłyby być niewygodne dla klas, które reprezentuje. W obecnych warunkach mogłaby być poważną przeszkodą dla upromocnienia uchwalonych przez Sejm reform społecznych.

Ten sam punkt podkreśla, iż wybory do Sejmu Ustawodawczego mają się odbywać „przy zupełnej wolności politycznej“. W przeciwnym wypadku wielki wpływ na wybory miałyby siły rzeczy czynniki, któreby wolność polityczną narodu w ten czy inny sposób hamowały. Ponieważ czynnikami tymi są dziś władze państw rozbiorowych — przeto wynik wyborów mógłby wypaść korzystnie na rzecz austro- czy niemiecko-polskiego rozwiązania. W interesie państwa polskiego leży, by zawierać tylko takie sojusze z państwami sąsiednimi, które przyniosą korzyść narodowi, względnie obydwu narodom wchodzącym ze sobą w ten czy inny związek. Narzucanie z góry jakichkolwiek bądź sojuszów czy związków byłoby ograniczeniem niezawisłości Polski i musi być odrazu uniemożliwione. Przed wyborami muszą być zniesione wszelkie okupacje, oraz cała administracja obca i obce wojska winny być wycofane ze wszystkich ziem polskich.

Głosowanie powszechne — bez różnicy płci, czyli takie, w którym udział wezmą wszyscy mężczyźni i kobiety po ukończeniu 20 roku życia — wyklucza ograniczenia t. zw. cenzusu majątkowego. Zastosowanie tego cenzusu byłoby groźne zwłaszcza teraz, gdy całe armie paskarzy i spekulantów porobiły milionowe majątki kosztem najszerzszych mas społeczeństwa i które tą drogą zdobyłyby większość mandatów i uchwyciły władzę nad państwem.

Nie może też odgrywać roli cenzus wykształcenia, gdyż wtedy pokrzywdzone byłoby Królestwo Polskie, które pod rządami knuta rosyjskiego nie miało możności podniesienia szkolnictwa choćby w takim zakresie, jak to miała Galicya. Natomiast rolą inteligencji jest uświadamianie polityczne analfabetów, którzy nie z własnej winy uczyć się nie mogli. A to uświadomienie najłatwiej jest stosować właśnie przy wyborach, gdy się im tłumaczy na kogo i dla czego mają głosować.

Spółczeństwo także czuwać musi, by przy układaniu ordynacji wyborczej nie został wstawiony warunek terminu osia-

dłości w danej miejscowości. Tę się dotkliwie odbiło zwłaszcza na emigrantach, powracających z Rosyi, na ewakuowanych z Galicyi, których masy jeszcze do dziś nie powróciły do swoich siedzib, na robotnikach wywiezionych na roboty do Niemiec, którzy po powrocie w olbrzymiej ilości zmieniają miejsce pobytu. Byłoby to terenem olbrzymich nadużyć i odbiłyby się bardzo niekorzystnie na nastroju ludności.

Kobiety muszą być równoprawnymi wyborcami, gdyż, stanowiąc połowę całej ludności, nie mogą być pozbawione wpływu na urządzenia państwowe. Tembardziej, że jako matki, które wychowują nowe pokolenia, muszą mieć wpływ na urządzenie wszystkich tych gałęzi, które są częstokroć wyłącznie w ich ręce oddane.

20-ty rok życia — jest wiekiem, kiedy wyborca przeważnie ponosi już wszystkie ciężary na rzecz państwa. Jest to wiek, w którym mu wolno walczyć na froncie, płacić podatki, spełniać wszelkie obowiązki — wolno mu mieć też i równe prawa obywatelskie.

Równe prawo wyborcze wyklucza dzielenie ludności na kurye. Przy kuryalnych wyborach wprowadzie każdy obywatel ma jeden głos, ale za to kurye mają nierówną ilość wyborców. System wyborów kuryalnych musi być zniesiony także i przy wyborach do gminy. Ale do tej sprawy przystąpimy w następnych numerach. Także system pluralności, gdzie wprowadzie każdy obywatel ma głos, ale za to pewne klasy otrzymują ich po kilka, przy zasadzie równego prawa głosowania nie może być zastosowany.

Tajne głosowanie musi być prawnie zagwarantowane nawet w szczegółach. Bowiem tu się otwiera pole do nadużyć przez osoby, od których jest uzależnioną wielka masa wyborców. Ważnem jest, aby kartki wyborcze przed wrzuceniem do urny każdy wyborca wkładał do koperty, która nie prześwieca i po zaklejeniu jej oddawał swój głos. Tylko tą drogą uda się ochronić wyborców od teroru zwierzchników, od których są uzależnieni.

Bezpośrednie głosowanie, czyli głosowanie odrazu na posła gwarantuje wyborcom większy wpływ na wynik wyborów. System wyborów pośrednich w ogromnej mierze pozbawia prawyborców wpływu na wybór, gdyż niewielką liczbę wyborców łatwiej steroryzować lub przekupić, aniżeli szerokie masy ludności przy systemie bezpośrednim.

System proporcjonalnego przedstawicielstwa, potrzebny w wielkich okręgach wyborczych, które wybierają po kilka posłów — zapewnia mandat także posłowi mniejszości. Zasada proporcjonalności w okręgu np. 3-mandatowym pozwala głosować tylko na 2 nazwiska, gdyż przy głosowaniu na 3-ch kandydatów wszyscy oni otrzymaliby mandaty częstokroć od niewielkiej większości, a mniejszość pozbawionaby była przedsta-

wicielstwa. Metoda proporcjonalności jest sprawiedliwszą. Choć naj lepszym rozwiązaniem tej sprawy byłby podział na mniejsze okręgi z jednym tylko posłem.

Tak wybrany Sejm Ustawodawczy opracuje konstytucję dla państwa — podłoży podwaliny pod jego budowę. Konstytucję raz uchwaloną trudno jest zmienić, gdyż zagwarantowana jest ona ustawami, wymagającymi wielkiej ilości głosów dla dokonania tej zmiany. Dlatego też ważną jest rzeczą, by tę konstytucję zatwierdził jeszcze naród przez głosowanie powszechne i aby wtedy dopiero otrzymała ona moc obowiązującą.

Chwila obecna wymaga przypomnienia rzeczy powyższych i na Komitety L. N. P. nakłada obowiązek pracy w tym duchu, tem więcej wyteżonej, że wybory do konstytuanty, które zdecydują o konstytucyi dla państwa polskiego, wymagają uświadamiania jak najszerszych warstw społeczeństwa w myśl powyższych punktów programu.

Tytus Czaki.

O wspólną gospodarkę w gminie.

Dużo się pisze u nas i mówi na temat reformy agrarnej. Dowodzi to najlepiej ważności tej sprawy dla naszej przyszłości narodowej. W istocie jest ziemia głównem naszym bogactwem, a rolnictwo podstawowem zajęciem przeważnej części naszego narodu. Dlatego sprawa racjonalnego urządzenia rolnictwa jest dla nas najważniejszą. Nie można przeto przy rozwiązaniu tego zadania postępować połowicznie, liczyć się zbytnio z tradycją, zwłaszcza gdy ta tradycja okazała się złą.

Przeważna ilość projektów reformy przewiduje parcelację dóbr wielkiej własności ziemskiej i rozdział gruntów pomiędzy małorolnych i bezrolnych chłopów. Ma to na celu powiększenie jednostki gospodarczej, a środki prawne mają stać na przeszkodzie rozdrabnianiu tych działek czy to drogą sprzedaży, czy podziału pomiędzy członków rodziny.

Wszystko to nie przekracza dotychczasowej formy indywidualnej własności. Jak dotąd, ma być nadal jedna rodzina jednostką gospodarczą, opartą tylko o większą i niepodzielną działkę gruntu.

Są to reformy, które niewątpliwie przyczynić się muszą do podniesienia stanu rolnictwa — mogą podnieść stan zamożności niektórych rodzin, ale nie przyniosą dla narodu trwałych korzyści i nie dadzą mu siły w tym stopniu, w jakim byłoby to możliwem przy gospodarce wspólnej — na obszarze odpowiadającym mniejwięcej obszarowi dzisiejszej gminy.

Tylko taka organizacya produkcyi rolnej byłaby źródłem trwałego dobrobytu dla setek rodzin, a źródłem siły ekonomicznej Państwa. Dla dowodu wystarczy wnikać w szczegóły tej organizacyi i porównać je ze stanem dzisiejszym.

Dziś na obszarze gminy żyje kilkadziesiąt rodzin, liczących razem kilkaset ludzi. Obszar ziemi, jaki zajmuje dana wieś, wystarcza przeto na wyżywienie tej ludności nawet przy dzisiejszej indywidualnej gospodarce.

Uważajmy jednak na chwilę ten obszar jako jednostkę gospodarczą, a mieszkańców danej gminy jako pracowników, a udarzy nas odrazu zupełna beznadziejność takiej gospodarki.

We wsi. liczącej kilkadziesiąt rodzin, jest kilkadziesiąt budynków mieszkalnych, z których żaden nie odpowiada najgłówniejszym zasadom higieny — jest kilkadziesiąt obór na bydło, z których co dziesiąta może jest racjonalnie urządzona — jest kilkadziesiąt zbiorników nawozu, które razem zajmują obszar kilkumorgowy i t. d. Dobierzmy do tego wszelkiego rodzaju obejścia przy każdej chacie, drogi i dojazdu, place, a przede wszystkim jałowe miedze, a otrzymamy dziesiątki morgów jeśli nie zupełnie zmarnowanej, to w przeważnej części niewyzyskanej ziemi. Zauważmy dalej, że na obszarze takiej wsi jedna rodzina zajmuje pod budynki mieszkalne i gospodarce najlepszą glebę, podczas gdy druga zmuszoną jest uprawiać jałowy, kamienisty grunt na zasiew — to ilość morgów straconej gleby jeszcze się zwiększy.

Przypatrzmy się teraz temu, co pozostaje do uprawy. Jest to zbiór najzupełniej przypadkowo, bez racyi powstałych, najdziwniej porozmieszczanych działek, zagonów, łąk, ugorów, wierzbowych gaików i t. d. — a to wszystko poprzerynane w najrozmaitszych kierunkach drogami, dojazdami, miedzami, płotami.

Czyż to jest racjonalna gospodarka? Czy ten sam obszar nie wydałby dziesięciokrotnie wyższych plonów, gdyby uprawą kierowała jedna ręka i jedna głowa? Ileż zaoszczędzonoby energii ludzkiej, gdyby ta armia robocza, która w litości godnem rozbiciu, w trudzie i mozole nie do opisania dzień i noc pracuje na tych porozrzucanych bez związku działkach — zaprzężnięta została do rozumnej skoordynowanej pracy na szerokich łąkach? Ileż to energii przepada bezpowrotnie i niepotrzebnie dlatego, że każdy pracuje na własną rękę, a przy użyciu lichych lub przestarzałych środków pomocniczych! A przecież za ten cały inwentarz złożony z kilkudziesięciu lichych wozów, pługów, bron, kilkudziesięciu przemęczonych koni, niezliczonej ilości sierpów, kos, grabi i t. d., jaki znajduje się w każdej wsi, możnaby zakupić kilka pługów motorowych, młocarni parowych, kosiarek, żniwiarek i t. d., któreby w daleko krótszym czasie przy użyciu daleko mniejszej siły wykonały tę samą pracę o wiele lepiej i pewniej. Przy użyciu takiego mechanicznego aparatu gospo-

darczego możnaby przecież w dużej mierze uchylić się od klęsk elementarnych!

Te kilkadziesiąt nędznych chat, szop, obór, chlewów i t. d. skazanych w przeważnej części na pastwę pożarów, kosztują razem wzięte tyle, że możnaby tym samym kosztem wybudować kilka wielkich, higienicznie i wygodnie urządzonych budynków mieszkalnych, jedną wspólną racjonalnie urządzoną oborę, jedną stodołę, jeden spichlerz i t. d. Oczywiście, że przy takim założeniu nie tylko gospodarstwa rolne, ale i gospodarstwa domowe tych kilkuset ludzi musiałyby być do pewnego stopnia wspólne.

Przedewszystkiem wspólną byłaby kuchnia. Kilka wyszkolonych kucharek przyrządzałyby posiłek dla wszystkich. Uwolnione od tego codziennego obowiązku inne kobiety miałyby wtedy dość czasu zająć się należytem wychowaniem dzieci, czystością i higieną pomieszczeń i t. d. Tę właśnie okoliczność, któraby w niedługim czasie podniosła zdrowie fizyczne i moralne, oraz poziom etyczny ogółu ludności, uważam za główną korzyść takiego wspólnego gospodarstwa domowego. Prócz tych obowiązków rodzinnych mogłyby kobiety stale przez kilka godzin dziennie w oznaczonej porze i miejscu stosownie do stosunków rodzinnych wykonywać przydzieloną im przez Zarząd gminy pracę rolną lub ogrodową, względnie w pracowni ubrań, bielizny, pralni i t. d.

Ta przydzielona praca byłaby jednak tak obraną, aby nie przeszkadzała wcale należytemu wypełnieniu obowiązków rodzinnych kobiety.

Kobiety, któreby nie chciały lub nie umiały należycie pokierować wychowaniem własnych dzieci, wykonywałyby tylko pracę przydzieloną, a dzieci wychowywane byłyby w ochronkach przez kobiety specjalnie do tego celu nadające się i odpowiednio wyszkolone.

Dalszem następstwem wspólnej gospodarki byłby ścisły podział pracy i specjalizacja. Każdy miałby ściśle przydzielony czas i zakres działania, byłby niejako urzędnikiem tej wspólnoty gospodarczej, za co otrzymywałby całkowite utrzymanie, mieszkanie, ubranie i t. d., t. j. miałby zupełnie zabezpieczony byt bez troski o przyszłość.

Taka egzystencja bez trosk, w higienicznych warunkach i ciągłej opiece lekarza gminnego, wpłynęłaby również bardzo dodatnio na zdrowie i rozwój fizyczny obywateli, nie mówiąc już o podniesieniu etycznym i moralnym jako następstwie zniesienia różnic majątkowych, a co zatem idzie i warunków bytu wykluczającym wszelką zazdrość, kradzież i t. p. niskie instynkty i skłonności.

Nieporozumienia na tle rozdziału czynności byłyby prawie wykluczone, ponieważ nie byłoby za nie pieniężnej zapłaty, a wszelkie niższe czynności spełniałyby jednostki mniej umysłowo rozwinięte. Jednostki niespołeczne, niezadowolone, krnąbrne lub

leniwe mogłyby być ze wspólnoty (bractwa) wykluczone przy odpowiednim odszkodowaniu w naturze lub gotówce. Jednostki wybitniejsze otrzymałyby w miarę możliwości od gminy środki na kształcenie się z warunkiem, aby nabyte fachowe wiadomości spożytkowali następnie w gminie jako nauczyciele, lekarze, weterynarze, leśnicy, gospodarze, ogrodnicy, mechanicy i t. d.

Zarząd gminy sprawowałaby Rada wybieralna przez ogół.

Nie ulega wątpliwości, że tak zorganizowana w bractwo gmina przedstawiałaby nadzwyczajnie zdrową i silną jednostkę gospodarczą, mającą pierwszorzędne znaczenie dla Państwa i przyszłości Narodu, głównie dlatego, że w jej obrębie byłyby ograniczone do minimum tarcia i walki o byt, a zaoszczędzona energia zużyta dla wspólnego dobra. Państwu ułatwiłaby ogromnie taką organizacya administracyę, jednostkom dałaby oparcie i siłę moralną, wynikającą z poczucia, że przecież nie są zdani sami na siebie w walce o byt, otoczeni zewsząd wrogami, lecz, że mają swoją wielką, bogatą rodzinę, która za cenę uczciwej pracy da im wszystko co do życia i szczęścia potrzebne, a w razie choroby otoczy ich opieką.

Złagodzona do minimum walka o byt osłabi namiętności, da ludziom swobodę myśli i otworzy wrota nowemu postępowi ludzkości.

A zatem zrzucić z siebie pęta przesądu i ciemnoty!

Precz z prywatą i samolubstwem! Nie wolno parcelować dóbr, aby je oddać na pastwę samolubnej prywatnej gospodarki. Trzeba utworzyć z nich gminne wspólnoty gospodarcze, a do pracy na nich zaprzęgnąć tych, którzy najlepiej pracować umieją. Niech oni zaświecą przykładem — niech wskażą drogę dzisiejszym gminom, a wnet zburzą one samorzutnie stary, przestarzały i zły system. Zły! bo on to właśnie doprowadził ludzkość do takiej nędzy i rozpacz, że dała się porwać kilku zwyrodniałym jednostkom do ohydnej zbrodni — wzajemnego mord.

Adolf Paczosa.

Z Wydawnictw.

Zofia Gąsiorowska. Służba narodowa w sprawie Andrzeja Towiańskiego. Prace historyczno-literackie Nr. 10. Kraków, 1918. Str. 186.

Jako Nr. 10 „prac historyczno-literackich“ ukazała się rzecz p. Zofii Gąsiorowskiej o towianizmie. Przystępując do kwestyi tak spornej i tak niedostatecznie dotąd zbadanej, ograniczyła się autorka z rozważną wstrzeźliwością do jednego tylko jej działu, dla historii myśli polskiej zresztą najważniejszego, biorąc za przedmiot towianizm w jego funkcji narodowej. Stąd punkt

ciężkości rozprawy, to przekształcenie przez towianizm patryotyzmu jego wyznawców, właściwe mu formy służenia narodowi, stosunek wreszcie do powstań. Ujęcie jednak znacznie jest szersze, niż zapowiada tytuł: chcąc bowiem zrozumieć postawę Towiańskiego w tej jednej sprawie, trzeba było zbadać jego stanowisko ogólne, poglądy zasadnicze, potrosze ich genezę, psychikę wreszcie, która tego wszystkiego jest źródłem. W ten sposób omówienie kwestyi specjalnej uzupełnia się związłym szkicem ogólnym; chronologicznie zaś sięga książka wstecz aż do dzieciństwa. Jednym z najciekawszych bodaj ustępów jest też opis okresu wileńskiego, uwydatniający znaczenie Wilna jako ośrodka ruchu moralno-religijnego, współczesnego wielkiemu ruchowi literackiemu. Szczegóły o Towarzystwie Biblijnem, o pozakościelnych międzywyznaniowych dążeniach ewangelicznych, o półchrześcijańskich sektach żydowskich, religijnym kulcie Napoleona, masonii wreszcie, do której należało kilku krewnych Towiańskiego i ojciec jego kolegi Gutta, składają się, jeśli nie na pełny obraz, to w każdym razie na więcej niż zajmujący szkic całości ciekawej i ważnej, proszący się wprost o dalsze wypełnienie.

Rdzeń problemu, rzecz prosta, zawiera rozdział, dotyczący psychiki Mistrza. Nie wiem czy bliższem prawdy niż zwalczana przez autorkę formuła Pawlikowskiego jest pragmatyzmem zabarwione określenie istoty mistycyzmu jako prądu „mającego przedewszystkiem na względzie cele praktyczne“, jeżeli jednak o Towiańskiego idzie, to upatrywanie w nim typu przedewszystkiem praktycznego jest niewątpliwie słuszne. Bo choć w komunikacyi ze światem wyższym, a więc i w kontemplacyi, ma siła jego swe źródło, to jednak ujściem jej i polem działania jest życie dnia codziennego. Szczęśliwsze niż uwagi o mistycyzmie jest też zestawienie Towiańskiego ze Świętymi Kościoła, których świętość w tem tkwiła, że swe natchnienie moralne, bez względu na jakiegokolwiek opory, z całą bohaterską nieustępliwością wcielali w życie. Takim „bohaterskim sługą cnoty“ był i Towiański. Oryginalna myśl, lub zgoła talent pisarski, z istotnemi jego celami nie miały nic wspólnego i po braku tych przymiotów go sądzić, jest to wyrządzać mu krzywdę. Wartość jego leży gdzieindziej.

Z powyższego dostatecznie już widać, że książka, mimo spokojnej skądinąd rzeczowości, jest apologią; w powyższych też granicach apologetyczny ten zamiar autorka osiągnęła. Rzeczą specjalistów będzie osądzić, jak dalece to samo powiodło się w szerszym zakresie; czy niema w książce obrazów wypaczonych, oświetleń jednostronnie korzystnych, pomijania rysów ujemnych. I niespecialistę jednak musi uderzyć — że przytoczę tylko jeden punkt, znany powszechnie — w przedstawieniu stosunku do Mickiewicza.

Dążność do pomniejszenia, zbagatelizowania niemal przeciwnieństw, które w końcu kazały poecie wyłamać się z pod jarzma; cytowane są z Mickiewicza wciąż tylko zdania, które świadczą o jego czci dla Mistrza i to do końca. Jest to bądź co bądź dowód tendencji, tendencya zaś wyzywa w szranki zdanie przeciwne. Otóż nie poblądzi może, kto powie, że jeśli sąd autorki wypada tak korzystnie, to dzięki niedostateczności — mimo wszystko — analizy psychologicznej. Jeszcze jedno wniknięcie, jeszcze jedno cięcie skalpelem, a byłyby się pojawiły i skazy. Towiańczykom czyni się, jak wiadomo, zarzut zasadniczej beczynności i wstrzymywania drugich od czynu; rys ten, obcy pierwotnej idei Towiańskiego, rozrósł się do potworności w organizacji paryskiej. Odpowiada się na to: owszem, chcieliśmy czynu, ale doskonałego, poprzedzonego zdobyciem doskonałości moralnej; tej zaś nie było. To wyjaśnienie bierze autorka za dobrą monetę; nęci ją nawet obraz tego, co by się stało, gdyby naród naprawdę, przed czynem zbrojnym, osiągnął był doskonałość. Ze żądza doskonałości może być wyjaławiającą chorobą lub, co gorsza, przejawem panującej już jałowości i nieświadomości a chytrem jej zamaskowaniem, z tem się nie liczy; a jednak cały charakter towianizmu na to wskazuje. Towiańczycy w niczem nie są podobni do dusz twórczych z zarania wielkich religii, które w płodnym odosobnieniu od świata wykuwały światu nowy ideał; to zmierzchowcy, od których prąd życia się cofnął, których ideał rozminął się z epoką i którzy, niezdolni są dostosować do zmienionego świata, przeciwstawiają mu doskonałość jako jedną wielką negacyę: ci tylko chrześcijanie negują świat, w którym chrystyanizm przestał być siłą żywą. Opuszczają ich duchy żywe i czynne i nic ciekawszego niż obserwować, jak zerwaniu temu towarzyszy nawiązanie jakichś nici z życiem, wzięcie w siebie jakiegoś młodego tętna. Mickiewicza porywa rewolucya; sprawę ludów, demokracji, wolności, z całą jej względnością, niedoskonałością, skazitelnością, czyni swoją i sobą uszlachca; Słowacki w wielkiej syntezie myślowej i poetyckiej uświęca obok dobra i siły demoniczne, i „aniołowi lewemu“ każe w twórczości wieków brać udział obok potęg jasności. To byli ludzie ludzcy: święci a żywi. Ale nie był ludzkim towianizm; nie pojął ani spóczesności, ani wiecznej ludzkiej natury; i tak się odcinając, wysechł na mumię. Badajmy mumię, ale nie szukajmy w niej tchnienia i nie popadajmy w ten błąd, by, nawet z punktu widzenia własnych ich czasów, chcieć w tych umarłych za życia widzieć wzory ludzkości. *H. E.*

Zeszyt XXXIX: Uchwały Zjazdu Ligi Niezawisłości Polski. Bolesław Limanowski — Parcelacya czy unarodowienie ziemi? Kazimierz Czapiński — U źródła błędów bolszewickich. H. Orsza — Pilna sprawa szkolna. Glossy: Perły. Z wydawnictw. Luźne notatki.

Zeszyt XL: W odpowiedzi. J. Kuncewicz — Rada Stanu. Verax — Argumenty strachu. Wacław Lipiński — Młodzież a chwila dzisiejsza. Tytus Czaki — Drugi Doroczny Zjazd Walny Ligi Niezawisłości Polski. H. O—R. — Narady Ludowców. Z wydawnictw. Luźne notatki. Książki nadesłane do Redakcyi. Od Administracyi.

Zeszyt XLI: Rada Regencyjna do Narodu Polskiego. Wacław Lipiński — I. korpus Wojsk Polskich. Kazimierz Czapiński — U źródła błędów bolszewickich. Tytus Czaki — Drugi Doroczny Zjazd Walny Ligi Niezawisłości Polski. Luźne notatki. Książki nadesłane do Redakcyi.

Zeszyt XLII: Wacław Sieroszewski — Do inteligencji polskiej. Zasady programu. J. Syska — Pruski system germanizacyjny na Górnym Śląsku. Wacław Lipiński — II. korpus Wojsk Polskich. Tytus Czaki — Drugi Doroczny Zjazd Walny Ligi Niezawisłości Polski.

GŁOS ZIEMI CHEŁMSKIEJ

Czasopismo, poświęcone sprawom narodowym,
pod redakcją WIKTORA AMBROZIEWICZA.

Chełm, Plac 3-go Maja.

-- Kwartalnie Kor. 3. --

Pismo, niezbędne dla każdego, kogo bliżej obchodzą sprawy Chełmszczyzny, Podlasia i Wołynia. Podaje ono mnóstwo informacyi o bieżących sprawach tych ziem, zwłaszcza o miejscowym polskim ruchu kulturalnym, jak i artykułów, gruntownie zaznajamiających z historią, stosunkami narodowościowymi, wyznaniowymi, społecznymi i t. d. zagrożonych kresów.

ADMINISTRACJA „KULTURY POLSKI“

POLECA NASTĘPUJĄCE WYDAWNICTWA:

J. Piłsudski: Komendant do żołnierza polskiego.

Zbiór rozkazów od 5. VIII. 1914 do 6. VIII. 1916 z fotografiami kwater Komendanta.

Cena K 1·20

St. Witkiewicz: Wallenrodyzm czy znikczemnienie.

Rzecz o duszy narodowej po roku 1863 w zeszycie VI. miesięcznika „Kultura Polski“.

Cena „ 2·50

P. B. I.: Odbudowanie państwa polskiego.

Dokumenty chwili bieżącej z listopada 1916 r.

Cena „ 1·60

Z bojów brygady Piłsudskiego.

Praca zbiorowa z ilustracjami i mapą. Cena „ 3·—

Dr. T. Wałek: Państwowość i niepodległość.

Cena „ 4·—